

Opowiedz mi o szkole...
Wspomnienia mieszkańców Stolarzowic
Górnik i okolic

Prace uczniów Szkoły Podstawowej nr 43 w Bytomiu

Wydawnictwo
Szkoła Podstawowa nr 43 w Bytomiu-Stolarzowicach
ul. Suchogórska 98, 41-936 Bytom



Bytom 2010

Zeszyt 6 serii *Biblioteka Stolarzowic i Górnik*

Zespół redakcyjno-wydawniczy

Agnieszka Biernacka

Łucja Bobek

Ewa Świąc

Projekt okładki

Małgorzata Zarrouk

Copyright by Szkoła Podstawowa nr 43 w Bytomiu
Bytom 2010

ISBN 978-83-907147-4-5

Arleta Niedbała, klasa 6b

„Szkola we wspomnieniach taty” – lata 70-te

Mój tata ma wiele wspomnień, nie wszystko dobrze pamięta z czasów szkolnych, ale opowiedział mi kilka historii... Zaczęło się to tak. Mój tata grał z kolegami w berka, ale koszem. To była przez nich wymyślona gra. Gdy tata trzymał nad schodami kosz, nagle zobaczył cień czyjeś głowy. Myślał, że to jakiś kolega i uciekł, jak się okazało, kosz wylądował na głowie nauczycielki. Była straszna awantura. Innym razem podczas lekcji tata i jego kolega z ławki zobaczyli przez okno, że idzie jakiś pan z tortem. Wzięli więc śliwkę i z okna wrzucili mu tę śliwkę do tortu. Oczywiście bez awantury się nie obeszło.

Michalina Janicka, klasa 6b

„Szkola mojej babci” – lata 40-te

Moja babcia chodziła do klasy mieszanej, gdzie byli chłopcy i dziewczyny. Cała klasa musiała chodzić na kółko muzyczne, by śpiewać na akademiach, bądź przygrywać na jakimś instrumencie do śpiewu. Moja babcia chodziła również na kółko teatralne. Robiła tam kukielki. Żeby zrobić kukielkę, najpierw trzeba było zamoczyć gazety w wodzie na parę dni. Następnie zrobić klej z mąki. Potem lepilo się z tego wszystkiego głowę, a na końcu wystarczyło uszyć ubranka. Po zrobieniu kukielek uczniowie uczyli się ról, a potem robili fajne przedstawienia. Babcia mówi, że praktycznie nic się nie zmieniło. Tak samo jak teraz wszyscy rozmawiali na przerwach, grali w dwa ognie. Tylko, że na lekcjach wszyscy musieli być bardzo cichutko i uważać.

Zabrałeś mi dzieciństwo a ono powraca
z chłopcem który biega po lesie za sówką
co mieszka raz wysoko albo całkiem nisko
po przeszłość trzeba wznieść się
by się przed nią schylić [...]

[ks. Jan Twardowski „Dzieciństwo”]

Przed Państwem efekt projektu historyczno-polonistycznego zrealizowanego w naszej szkole w roku szkolnym 2009/2010. Jego celem było zebranie i utrwalenie wspomnień z okresu dzieciństwa (ze szczególnym uwzględnieniem doświadczeń szkolnych) mieszkańców Stolarzowic, Górnika i okolic. Książeczka jest zarazem kontynuacją działań podjętych już kilka lat temu a polegających na publikowaniu, upowszechnianiu twórczości dziecięcej.

Uczniowie klas 4-6 w różnorodnej formie (wywiad, opowieść, anegdota, sprawozdanie...), prezentują przeszłość osób najczęściej sobie bliskich – rodziców, dziadków, pradiadków. Wspomnienia te obejmują bolesne lata II wojny światowej, trudne (zwłaszcza ekonomicznie) lata powojenne, skomplikowaną politycznie rzeczywistość peerelu. Współczesność – ta najbliższa nam, żywa – przywoływana jest nieczęsto i głównie jako punkt odniesienia dla wydarzeń minionych, swoista wykładnia, bez której trudno byłoby zrozumieć zdarzenia z przeszłości.

Z rozmów, wspomnień wyłania się obraz szkoły ewoluującej, gdzie skromne tabliczki wypiera skomplikowana technologia, a prostotę (symbolicznego już) „Elementarza” – bezmiar Internetu. Nie można jednak oprzeć się wrażeniu, że coś (cennego, istotnego) zostało utracone. Być może tę refleksyjność narzuca sama sytuacja wspomnień (pamiętamy o deformującej „pracy pamięci”, idealizacji...), niemniej jednak pojawiający się częstokroć gorzki ton, w wypowiedziach dotyczących teraźniejszości, może być

zastanawiający. W tym duchu pragniemy zwrócić Państwa szczególną uwagę na wywiad Kamila Skaczyńskiego, który, ze względu na swoją emocjonalność, ma charakter wyjątkowy (z tego też powodu została w nim zachowana ekspresja, tok języka mówionego).

Z nadzieją, że ta niewielka publikacja skłoni Państwa do podjęcia i snucia własnych szkolnych wspomnień – zapraszamy do lektury!

Ewa Świąc

Daria Tymann, klasa 6b

„Szkoła mojej mamy”

W szkole mojej mamy (lata 70-te) obowiązywały fartuchy, bluzy granatowe z białym kołnierzykiem. W szkole znajdowały się klasy przedmiotowe. Na uroczystości należało być odświętnie ubranym w białe bluzki, granatowe spódnice, spodnie. Do szkoły podstawowej uczęszczało się od 7 do 15 roku życia. Tydzień szkolny trwał sześć dni. Na lekcjach obowiązywała cisza. Za złe zachowanie nauczyciele bili linijką. Skala ocen była od 2 do 5. Do nauczycieli trzeba było zwracać się z szacunkiem. Na przerwach grało się w klasy, dwa ognie i skakało w gumę.

Magdalena Walerowicz, klasa 6b

„Szkoła mojego taty” – lata 70-te

Mój tata chodził do Szkoły Podstawowej w Bytomiu-Szombierkach. Jednym z nauczycieli tej szkoły był pan Jan Ziernicki. Przyjeżdżał on do szkoły składakiem, który zostawiał w wiatrołapie. Uczniowie nieustannie chowali mu ten rower albo przestawiali w inne miejsce, albo po prostu „kręcili nim kółka” przed szkołą. W końcu pan Ziernicki nabył kłódkę szyfrowaną. Z racji tego, że otwarcie takiej zajmowało tacie trzy sekundy, sprawdził kod i na tablicy powiesił kartkę z informacją: „Szyfr do kłódki na rowerze Pana Ziernickiego to 2345”. Któregoś dnia zamiast złamać szyfr, koledzy taty podmienili kłódkę (ich była w tym samym kolorze co Pana Ziernickiego). Było trochę tacie i kolegom głupio, bo Pan Ziernicki tego dnia pomaszzerował do domu na piechotę. Po tym zdarzeniu nauczyciel założył na rower łańcuch z kłódką na kluczyk.

Julia Sztos, klasa 4a

„Wspomnienia mamy z dzieciństwa”

...Do szkoły chodziłam w latach 70 i 80-tych. Często w tamtym okresie bawiłam się lalkami oraz budowałam dom dla lalek pod stołem. Latem jeździłam na rowerze, zimą – na czerwonych nartkach i sankach. Kiedyś nie było tyle zabawek w sklepach. Miałam dużo gier planszowych, lalek i misiów. Szczególnie pamiętam misia Uszatka, który był wypchany trocinami i miał na brzuszku guziczek, który piszczał. Ze słodczy najbardziej lubiłam miśki „Haribo”, które było bardzo trudno kupić i tylko w specjalnym sklepie Pewex, gdzie płaciło się dolarami lub bonami towarowymi. Oczywiście, słuchałam też muzyki. Z magnetofonu i adapteru, potem miałam walkmana. W latach 80-tych było dużo muzyki pop, Dance. Słuchałam Fasolek, Papa Dance, Sabriny, Top One i Michaela Jacksona.

Michał Szeliga, klasa 6b

„Z przekazu mojej babci, która uczęszczała do szkoły w latach 50-tych”

Szkoła dawniej wygląda dużo inaczej niż dziś. Panowały wtedy znacznie bardziej niekorzystne zasady. Gdy ktoś się źle zachowywał na lekcji, dostawał linijką lub drewnianym piórnikiem po palcach. Usłyszałem od babci pewną historię...

W dniu gdy zmarł Stalin, nauczycielka kazała na lekcji uczniom płakać. Wszystkie dzieci płakały prócz jednego buntownika. Gdy pani zapytała go, czemu nie płacze, odpowiedział: „Bo mi się nie chce”. Właśnie wtedy dostał tak w tyłek, że płakał najgłośniej z całej klasy. W ten oto sposób został najbardziej „patriotycznym” uczniem w klasie.

Zuzanna Muszkiet, klasa 4a

„Wywiad z sąsiadką”

Z.M. : Ile miała pani lat, kiedy wybuchła wojna?

B.N.: Byłam małym dzieckiem.

Z.M.: Jakie było pani dzieciństwo?

B.N.: Mój ojciec został powołany do wojska i stacjonował we Lwowie. Wrócił do domu po sześciu miesiącach. W moich wspomnieniach wyglądał okropnie – był brudny, chudy i zarośnięty. Witał się z moją mamą, a ja pamiętam, że strasznie się go bałam. To jest moje pierwsze wspomnienie z wojny.

Moje dzieciństwo było zupełnie inne niż dzisiejszych dzieci. Miałam jedną książkę Kornela Makuszyńskiego „Koziołek Matołek”, która była zupełnie zaczytana. Miałam też jedną lalkę, która była kupiona w Warszawie przez moją tatę przed wojną. Miałam jeszcze ołówki i kredki, to były wszystkie moje zabawki. Rodzice moi należeli do AK. Zostali oni wywiezieni i aresztowani przez Niemców. Mnie wzięła babcia, ale ponieważ obawiano się o mnie, co parę tygodni zmieniałam miejsce zamieszkania.

Z.M.: Jak pamięta pani zakończenie wojny?

B.N.: Minęło pięć strasznych lat, nadeszła bardzo śnieżna zima 1945 roku. Armia polska i radziecka wyzwałały Śląsk, trwały zacięte walki. Ludzie z okolicy, ja i moi rodzice schroniliśmy się w piwnicach jednego z największych w okolicy domów. Pamiętam wybuchy pocisków, straszne krzyki, brak jedzenia i picia. Tak spędziłam kilka dni i nocy. Po wyjściu ze schronu szliśmy do domów i widziałam wiele trupów żołnierzy. Przyszedł czas zakończenia wojny.

Z.M.: Jak wyglądała szkoła w okresie powojennym?

B.N.: Po odzyskaniu niepodległości zaczęłam chodzić do szkoły, do klasy trzeciej. Nie mieliśmy żadnych książek ani innych pomocy. W klasie stały ławki z miejscem na kałamarz. Na ścianie wisiała tablica. Była tylko biała kreda. Mieliśmy tylko jedną panią, która uczyła nas matematyki i polskiego. Uczyliśmy się też podstaw historii i geografii. Mieliśmy także lekcje religii w szkole. Religii uczyła nas zakonnica z pobliskiego klasztoru. Nie mieliśmy zajęć dodatkowych po lekcjach, ale działała placówka harcerska – zuchy. W ramach zuchów mieliśmy zbiórki i przeróżne zajęcia, np. zdobywanie stopni harcerskich.

Do szkoły wszystkie dzieci chodziły w mundurkach. Dla dziewczynek były to granatowe spódnice i białe bluzeczki, na które zakładało się ciemne fartuszki z szeleczkami ozdobionymi falbanką. Na zbiórki harcerskie chodziło się w mundurkach...

Karolina Szczesiak, klasa 6b **„Szkoła we wspomnieniach mamy”**

Kiedyś (lata 80-te) w szkołach było inaczej niż teraz. Na przerwach dziewczynki grały w gumę, skakały na skakankach, a chłopcy grali w piłkę. Wszystko to było bez przemocy, chamstwa i rywalizacji. Dzieci nie używały dzisiejszej techniki np. komórek, kalkulatorów. Używały natomiast liczydeł. Nie raz dostawano kary od nauczycieli – czasami trzeba było wyjść na korytarz, ale można też było też dostać linijką. Teraz wystrój klas jest lepszy, są bardziej kolorowe gazetki, lecz kiedyś tak nie było. W szkole, w Górnikach były tylko cztery klasy. Dlatego też moja mama od piątej klasy chodziła do szkoły w Stolarzowicach.

Bartosz Hałas, klasa 6b **„Szkoła mojej babci”**

Szkoła mojej babci to szkoła lat pięćdziesiątych. Moja babcia chodziła do szkoły podstawowej w Górnikach. Było tam sześć klas lekcyjnych. Każda klasa liczyła około 30-40 uczniów. Do szkoły dzieci chodziły ubrane w granatowe lub czarne mundurki z białymi kołnierkami. Obowiązywała skromność w ubraniu i wyglądzie ucznia. Nauczyciele byli wtedy bardzo srozy, wymagający. Panowała duża dyscyplina, a uczniowie bali się oraz szanowali swoich nauczycieli. Za złe zachowanie stosowano nawet kary cielesne np.: bicie linijką po rękach. Tak jak teraz uczono się matematyki, polskiego, historii, biologii, chemii, geografii, a językiem obcym był rosyjski. Skala ocen była od 2 do 5, były też świadectwa z czerwonym paskiem. W tamtych czasach nie było jeszcze telewizorów i komputerów. Do szkoły „przyjeżdżało kino” i wyświetlano filmy. Było to wielką frajdą dla wszystkich dzieci. Uczniowie chętniej korzystali z książek i innych pomocy naukowych. Mimo skromnych warunków dzieci chętnie chodziły do szkoły, były bardziej pomocne i przyjazne względem siebie.

obiady. Talerze nie były szklane tylko blaszane. Jak była pora obiadu, to wszystkie dzieci się cieszyły. W całej jadalni pachniało. To było dla mnie taką radością, że mogłam zjeść dobry obiad.

W.J.: Ja miałem tak samo. Kiedy byliśmy na półkoloniach, to myśmy się tak cieszyli, że dostaniemy dobre jedzenie, na przykład grochówkę albo takie kartofelki. Były takie amerykańskie puszki z mięsem...

A.J.: Jarzynowe też były...

W.J.: ... to myśmy się tak cieszyli, że teraz, gdy wyjeżdżamy na wczasy, to tak się nie cieszymy...

A.J.: Na tych półkoloniach były rozrywki... Z wychowawczyniami chodziliśmy pod las, na kąpielisko... Było bardzo fajnie! To bardzo urozmaicało życie. Bardzo mi się w tych czasach, w czasach mojego dzieciństwa, podobało. Teraz, jak tak patrzę, to niby wszystko jest, niby jest lepiej, ale wy nie macie takiego dzieciństwa jak my.

W.J.: Nie ma tej radości...

A.J.: Tak, nie ma tej radości, nie ma takiego ciepła. Panuje taka znieczulica. Wtedy każdy był sobie bardzo bliski, życzliwy.

W.J.: Kamil, przekazujemy Ci nasze dzieciństwo!

K.S.: Babciu, dziadku, dziękuję za miłą rozmowę.

A.J.: A ja Ci też dziękuję za wywiad, który z nami przeprowadziłeś, bo po prostu powiedziałam to, co mnie boli.

K.S.: Dziękuję.

Łukasz Ogiolda, klasa 6b **„Wywiad z tatą, Ryszardem Ogioldą”**

Ł.O.: W jakich latach chodziłeś do szkoły podstawowej?

R.O.: Chodziłem do szkoły w latach 1977-1985. Do pierwszych trzech klas chodziłem do szkoły w Górnikach, a od czwartej do ósmej do szkoły w Stolarzowicach.

Ł.O.: Jak dostawałeś się do szkoły?

R.O.: Jeździliśmy autobusem lub chodziliśmy pieszo.

Ł.O.: A czy lubiłeś tam chodzić?

R.O.: Nie, ponieważ nie lubiłem się uczyć.

Ł.O.: Kto był dyrektorem szkoły?

R.O.: Nie pamiętam, kto był dyrektorem szkoły w Górnikach, ale wiem, że w Stolarzowicach była nim pani Jaunich.

Ł.O.: Kto był twoim wychowawcą? Czego uczył?

R.O.: Moją wychowawczynią w Górnikach była pani Paliga, a w Stolarzowicach pani Ewa Szewczyk. Pani Paliga uczyła mnie języka polskiego, a pani Ewa Szewczyk biologii.

Ł.O.: Czy lubiłeś nauczycieli w swojej szkole?

R.O.: Tak, lubiłem, ponieważ byli bardzo mili i dobrze uczyli.

Ł.O.: Ilu uczniów liczyły klasy w twojej szkole?

R.O.: Klasy liczyły około 30 uczniów w Stolarzowicach, a w Górnikach około 20 uczniów. W Stolarzowicach była klasa A i B, a w Górnikach była jedna wspólna klasa.

Ł.O.: Czy w twojej szkole były gotowane obiady dla uczniów?

R.O.: W Górnikach dostawaliśmy mleko, a w Stolarzowicach można było zapisać się na obiady.

Ł.O.: Czy mieliście w szkole salę gimnastyczną?

R.O.: Tak, mieliśmy. Była przeznaczona do tego jedna klasa i tam odbywał się w-f. Przy dobrej pogodzie w-f odbywał się na boisku szkolnym.

Ł.O.: Gdzie graliście na przykład w piłkę nożną?

R.O.: Na boisku szkolnym. A w Górnikach zimą chodziliśmy na łyżwy na tamtejsze stawy.

Ł.O.: Co robiliście w dzień wagarowicza?

R.O.: Tego dnia większość uczniów nie chodziła do szkoły, mimo że nie był to dzień wolny. Chodziliśmy na pobliskie łąki, paliliśmy ognisko i dobrze się bawiliśmy. Następnego dnia byliśmy karani przez nauczycieli za nieobecność na lekcji.

Ł.O.: Czy były organizowane jakieś wycieczki lub imprezy szkolne?

R.O.: Tak, były organizowane dyskoteki. Jeździliśmy też na różne wycieczki. Były też wyjazdy do opery lub kina.

Ł.O.: Dziękuję za wywiad.

W. J.: U mnie... Wiesz, mojego taty nie było, bo on był w Rosji i byliśmy sami... Ale było nas pięcioro w domu, trzymaliśmy się zawsze razem, bo mama kazała nam, żeby jeden drugiemu nie dokuczał. W okresie zimowym ważne było, że w piecu było napalone. Wszyscy siadaliśmy wtedy przy piecu – nazywali go żeleźniok – i miał on taką dużą rurę, która ogrzewała całą kuchnię, bo siedzieliśmy wszyscy w kuchni. Jak szliśmy spać, to musieliśmy ubierać skarpety, bo w nich spaliśmy. Jak skarpety się podarły, to był taki specjalny grzybek i na nim się te skarpety cerowało, bo nie można było skarpet nigdzie kupić.

A.J.: A u nas tak samo... U babci paliło się tylko w kuchni, bo nie było wtedy węgla, tylko trochę drzewa. Tylko w kuchni było ciepło. Wieczorem babcia otwierała drzwi z kuchni do pokoju, żeby trochę go ogrzać, bo okna były całe oszronione. Żaby wiatr nie przewiewał przez okna, trzeba było pójść do lasu po mech, który układało się przed okna, żeby w domu było trochę cieplej. W nocy czasami spałam w chustce i skarpetach, bo było tak zimno.

K.S.: A może chcecie coś jeszcze dodać, o czymś, o co nie zapytałem?

A.J.: No właśnie, chciałam Ci o tym, Kamilku, jeszcze opowiedzieć. To było 25 stycznia, spałam po południu i mama mnie obudziła. Pamiętam dokładnie, że powiedziała mi wtedy, że tego dnia zmarł mój ojciec. Początkowo nie chciała mi powiedzieć, jak zginął, bo się bała. Dopiero po jakimś czasie, jak już byłam duża, powiedziała mi, że ojca zastrzelili Rosjanie. To była wielka tajemnica, nie mogło wyjść na jaw, że to Rosjanie zastrzelili ojca.

W.J.: Słuchaj, Kamil. Babcia mówiła Ci o słodyczach. Moja mama miała kawę zbożową. Taką ciemną, paloną. Tą kawę gotowało się z cukrem, bo cukier można było dostać. Na pokrywkę z garnka wylewało się tą kawę z cukrem i robił się z tego taki placuszek brązowy i słodki. Cieszyliśmy z takich słodyczy...

A.J.: A ja Ci jeszcze coś opowiem. Kiedy byłam mniejsza i chodziłam do szkoły, w tej szkole, do której ty chodzisz (SP nr 43) była półkolonia. W czasie wakacji chodziłam tam przez jeden miesiąc. Podawano tam dobre

syrop, którym polewaliśmy sobie chleb. Było to trochę ostre, ale tak sobie urozmaicaliśmy codzienne jedzenie. Potrzeba było trochę słodkości, żeby nie jeść codziennie chleba z margaryną. Od czasu do czasu, mieliśmy trochę smalcu, co też urozmaicało codzienne posiłki.

K.S.: A ty dziadku? Czy w dzieciństwie bywałeś głodny?

W.J.: U mnie było tak... W Wieszowie mieszkał taki jeden Kiełbasa. Był on rzeźnikiem. W jego domu mieszkał jeden chłopak, który pewnego dnia przyszedł na podwórko z tym chlebem – chleb był obrócony i na spodzie posmarowany był tłuszczem (sperką). Wiesz, jaką mieliśmy ochotę na ten chleb? Ale cóż, człowiek musiał się obyć, bo nikt ci go nie dał. Było nam strasznie przykro, no ale trudno, musieliśmy to przeżyć.

A.J.: U mnie było jeszcze tak... Jak babcia robiła jajecznicę, czasami z dwóch jajek, było za mało – więc dolewała do tego mleka, żeby to się razem rozrobiło i żeby tej jajecznicy było więcej. Miała ona zupełnie inny smak, bo czasami babcia robiła mi jajecznicę tylko z samego jajka, więc miałam porównanie. Jak dodała mleka, to cóż, byłam głodna i musiałam ją zjeść, ale nie było już takiego smaku.

W.J.: A u mnie było tak... Mieliśmy kapustę kiszoną i była w niej taka woda, kwaśnica. Mieliśmy więc kartofle, suche kartofle, tylko posolone i polewaliśmy je tą kwaską z kapustą. Była kwaśna, ale dobra, bo takiej swojskiej roboty. Dzisiaj rzadko można spotkać taką kapustę. Tylko daleko na wsi taką jeszcze mają, taką własnej roboty ciężko teraz spotkać. Wtedy jedliśmy najczęściej ziemniaki z tą kapustą, a jak nie było, to z kozim mlekiem, które rozcieńczaliśmy.

K.S.: Babciu, dziadku, czy byliście w tych czasach szczęśliwi?

A.J.: Szczęśliwi?... Jak byłam między dziećmi, między koleżankami w szkole, na religii, kiedy szliśmy na spacer z dziećmi albo jak pasłam gąski, to byłam szczęśliwa. Ale najgorzej było dla mnie, jak byłam sama i tak czasami myślałam o swoim życiu, to było mi bardzo przykro.

K.S.: A Ty dziadku?

Ilona Otto, klasa 6b

„Wywiad z babcią”

I.O.: Jak wyglądała szkoła w twoich czasach?

R.O.: W tamtych czasach szkoła znacznie różniła się od dzisiejszej. W latach siedemdziesiątych nie używano np. żadnych urządzeń elektronicznych. Nie mieliśmy kalkulatorów, nie mówiąc już o komputerach.

I.O.: Co trzeba było więc nosić ze sobą do szkoły?

R.O.: Podstawowymi przyborami każdego ucznia była drewniana linijka i liczydło. Zamiast długopisów stosowano pióra ze stalówką i kałamarze z atramentem.

I.O.: Czy wyposażenie klas i ich umeblowanie były takie same jak dzisiaj?

R.O.: Miejsce krzeseł i stolików zajmowały niewygodne drewniane ławki.

I.O.: Jak wtedy wyglądała dyscyplina w szkole?

R.O.: Wobec niezdyscyplinowanych uczniów nauczyciele stosowali kary cielesne. Obowiązkowym strojem ucznia był mundurek. Na ramieniu musiała być przyszyta tarcza szkolna (identyfikator).

I.O.: Czy lekcje religii odbywały się w szkole?

R.O.: Nie, katecheza odbywała się w salkach katechetycznych przy parafii...

Daniel Czodrowski, klasa 4a
„Wywiad z dziadkiem, Janem Czodrowskim,
urodzonym 8 lutego 1926 roku”

D.C.: Gdzie chodziłeś do szkoły?

J.C.: Do szkoły chodziłem tu, w Bytomiu, ale była to szkoła niemiecka.

D.C.: Kiedy i gdzie poszedłeś do wojska?

J.C.: W 1942 roku dostałem pobór do wojska do SS Hitlerjugend, ale dzięki znajomym udało mi się zaciągnąć do Wehrmachtu w Gliwicach. Miałem wtedy 16 lat.

D.C.: Gdzie mieszkałeś po wojnie?

J.C.: Mieszkałem z mamą w familoku w Miechowicach.

D.C.: Czy po wojnie miałeś pracę, czy panowało wtedy bezrobocie?

J.C.: Po wojnie, jak się wracało do domu, to zaraz była praca. Szukano ludzi do pracy do różnych zakładów pracy.

D.C.: Jakie były zarobki w tym czasie?

J.C.: Dużo się nie zarabiało, ale zawsze na wszystko wystarczyło, na przykład w aptece lekarstwa były tanie, czynsz był niski, za prąd też się płaciło grosze. Nikt nie głodował.

D.C.: Jak się kiedyś pracowało?

J.C.: To były czasy, kiedy robotnik był szanowany, zarabiał więcej nawet od kierownika, bo robota była na akord. Robotnik nie był wyzyskiwany i obrażany, a jeśli tak się zdarzyło, to mógł on pójść na skargę, najczęściej do partii, i wtedy kierownik lub inny zwierzchnik tracił pracę. Każda rodzina dostawała przydział na materiał z zakładu pracy. Ludzi było stać na wczasy, bo zakład dopłacał do nich aż 70%.

W.J.: U mnie było tak, Kamilku, że babcia przed świętami poszła piec pierniki. Miała mąkę, dostała jajko (jak jeszcze nie miała kur) i zrobiła pierniki, takie fajne, świąteczne, brązowe upieczone. I posłuchaj... nas było pięcioro w domu, każdemu się przynależało albo po dziesięć, albo po piętnaście pierników. Mieliśmy drzewko orzecha. Mama albo babcia dzieliły zebrane z drzewka orzechy. Cieszyliśmy się, jak była choinka i bombki wisiały. To była radocha nasza...

K.S.: Babciu, jak się wtedy ubierano?

A.J.: Oj, ubierano się bardzo skromnie, Kamilku. Nie było w sklepie pięknych rzeczy, a jak były, to mogli sobie na nie pozwolić ci, którzy mieli trochę więcej pieniędzy. Chodziło się w tym, co się miało. Jak się już nie miało w czym chodzić, to dopasowywało się stare ubrania, coś się przesywało, łątało i tak się chodziło. Nie narzekało się. Były to czasy takie bardziej życzliwe. Było więcej ciepła rodzinnego, bo teraz widzę, że jest tak trochę za zimno... Było skromnie a dzieci szanowały każdą rzecz.

K.S.: Dziadku, a co Ty nosiłeś?

W.J.: Ja... Już Ci mówiłem, że ciężko było z ubiorem. Nas było trzech braci, więc często jeden po drugim chodził w tych samych ubraniach. Jak już komuś nie pasował ubiór, moja mama przesyłała go, bo miała w domu maszynę i umiała szyć. Przeszyła więc ze starych ciuchów na mniejsze, żeby nam pasowały. A najgorzej było z butami, bo butów nie było i nosiliśmy jeden po drugim buty. A jak już buty były zdarte, szycia miały popuszczone, to wstydziałem się w nich chodzić. Zrobiłem więc papierowy sznur i zszyłem je sam. Gdy wyszedłem potem na podwórko, a był deszcz albo śnieg, to buty mi się zmoczyły i rozpadły. Jak ja się wtedy popłakałem, że nie mam butów, ani taty, który by mi kupił nowe!

K.S.: Lata powojenne to ciężki okres. Czy znane było Wam uczucie głodu?

A.J.: Z głodem to było tak... Ja głodu raczej nie odczuwałam, bo tak jak już wspominałam, kolację miałam w świetlicy, a rano potrafiłam jakoś sobie wytłumaczyć, że mi wystarczyło to jedzenie, które miałam. Były czasy, że się chciało coś słodkiego, wtedy robiliśmy z cukru trochę przypalone „lizaki”. Później moja mama i moja babcia robiły z buraków cukrowych

moja kolacja. Ale czasami przyszedłam do domu, czytałam książkę. Były takie dni, że byłam jeszcze głodna. Wtedy babcia gotowała ziemniaki z maślanką.

K.S.: Dziadku, a Ty jak wspominasz swoje dzieciństwo?

W.J.: Jak ja sobie przypominam swoje dzieciństwo, jakie ono było... Kiedy byliśmy małymi dziećmi, było różnie, mojego tatę zabrali po wojnie do Rosji. Przebywał tam pięć lat. Nas było pięcioro dzieci, więc mama nie mogła iść do pracy, ale mieliśmy pole, z którego żyliśmy. Na tym polu, tak jak ci już mówiłem, mieliśmy ziemniaki, zboże, ale musieliśmy na nim pracować. Jak przyszedliśmy z pola, to babcia zbierała ziemniaki, które myśmy przywieźli, tarła je na placki i na piecu rozżarzone (węgiel już wtedy nie było, tylko drewnem myśmy palili), na blasze piekła te placki. A jak miała trochę dżemu, to smarowaliśmy sobie placek dżemem. To była cała radocha! Człowiek się cieszył, że coś zjadł i to tak dobrego! A później musieliśmy mamie dużo pomagać, bo nie chodziła ona do pracy i nie miała pieniędzy, nie było za co żyć. Wszyscy byliśmy więc zmuszeni jej pomagać. Różnie to było... Z ubiorem było bardzo ciężko, Kamil. Nie było ubrań, więc ze starych przesyłali nam, dzieciom, takie mniejsze ubrania, żebyśmy mieli w czym chodzić.

A.J.: A ja Ci jeszcze coś powiem. Dzieci biedne w szkole dostawały co dwa lata ubrania. To były buty, czapka, szalik, rękawiczki. Moja mama też przesyłała stare ubrania. Uszyła mi ze starych ubrań płaszcz. Ale to się wszystko rozchodziło w szwach, czasami mi musiała łatkę przyszyć. Było mi bardzo przykro, bo chodziłam tak skromnie ubrana, a dzieci, które miały ojca, chodziły troszkę lepiej ubrane. Ale ja się tym nie przejmowałam.

K.S.: Jak obchodziliście Święta Bożego Narodzenia w czasach waszego dzieciństwa?

A.J.: O... W okresie mojego dzieciństwa na Święta była choinka, śpiewaliśmy kolędy, był opłatek. Odbywało się to wszystko u mojej babci, bo byliśmy wszyscy do niej zaproszeni. Miała ona akurat w Wigilię urodziny, więc jej córki poprzynosiły takie skromne prezenciki. Babcia się tymi prezencikami dzieliła z nami.

K.S.: A Ty dziadku? Jak wspominasz swoje Święta?

D.C.: Jak wyglądały wtedy sklepy? Czy były problemy z zaopatrzeniem?

J.C.: Żywność była w sklepach. Mleka i chleba nigdy nie zabrakło.

D.C.: Czy w tamtych czasach coś się budowało?

J.C.: Państwo budowało całe osiedla. Bloki powstawały jak grzyby po deszczu. Domki jednorodzinne też się budowało.

D.C.: Jakie są twoje najmilsze wspomnienia z tego okresu?

J.C.: W roku 1947 do Miechowic były przysyłane paczki z Ameryki, wszyscy się z tego bardzo cieszyli.

D.C.: A jakie mieliście rozrywki?

J.C.: Było wtedy tylko radio. Ludzie sami stwarzali sobie rozrywki. Ja w 1945 r. założyłem zespół artystyczny przy Kopalni Miechowice. Był to chór liczący 26 osób. Sam grałem na gitarze i tworzyłem teksty piosenek. Koncerty odbywały się w Domu Ludowym.

D.C.: Gdybyś miał podsumować swoje wspomnienia z okresu powojennego, to jak by one brzmiały?

J.C.: Skromnie się żyło, ale żyło się dobrze. Ludzie byli bardziej uśmiechnięci i życzliwi dla siebie. Czerpali więcej radości z życia.

Krzysztof Wilk, klasa 4a
„Rozmowa z panem Janem Pieczką,
urodzonym w 2 stycznia 1938 roku w Stolarzowicach”

K.W.: Kiedy rozpoczął pan naukę w szkole?

J.P.: W 1945 roku.

K.W.: Gdzie chodził pan do szkoły? Ile klas było wtedy w szkole?

J.P.: Szkoła podstawowa liczyła wtedy siedem klas. Przez pierwsze dwa lata uczęszczałem do szkoły w Stolarzowicach. Klasy od trzeciej do siódmej mieściły się w obecnej szkole gimnazjalnej w Stolarzowicach-Osiedlu.

K.W.: Jak wtedy wyglądała nauka?

J.P.: W szkole pisało się tylko ołówkami. Był tylko jeden nauczyciel, który uczył wszystkich przedmiotów, a lekcje odbywały się w godzinach popołudniowych.

K.W.: Co dzieci robiły po szkole?

J.P.: Po zajęciach szkolnych dzieci najczęściej bawiły się w gry, które same wymyślały. Chłopcy często grali w piłkę, tzw. szmaciankę, czyli piłkę zrobioną samodzielnie z różnych szmat. Dziewczynki bawiły się w zbijanego.

K.W.: Co się wtedy nosiło?

J.P.: Ubrania były skromne, gdyż nie było pieniędzy na zakup owych rzeczy. Matki same szyły koszule i spodnie, a na drutach robiły skarpetki, czapki i szaliki.

K.W.: A co jadało się w czasach pana dzieciństwa?

J.P.: W sklepie kupowano tylko chleb i masło. Przetwory owocowo-warzywne robiono samemu. Herbatę przygotowywano ze zbieranych

a ja miałam jeszcze brata. Pewnego wieczoru, gdy było już wszystko przygotowane do kolacji – makaron i mleko na stole, okna przysłonięte deskami (nie było wtedy szyb, jak czołgi jeździły, szyby powypadały). Wtedy właśnie żołnierze radzieccy wtargnęli do naszego domu. Nie pytali się, czy jesteśmy głodni, czy już zjedliśmy, tylko zasiedli do tego stołu i wszystko zjedli. Babcia tylko kiwała, żebyśmy byli cicho, nic nie mówili, bo się bardzo bała. Jak już poszli, to babcia do nas powiedziała: „Teraz ja wam naszykuję”. Ugotowała ziemniaki, ale one nie były nawet pomaszczone, tylko suche. Do tego dała nam troszkę maślanki. Zjedliśmy i byliśmy zadowoleni, że mamy pełne brzuchy.

K.S.: Babciu, jak wspominasz swoje dzieciństwo?

A.J.: Oj, moje dzieciństwo wspominam... Było to różnie... Były czasy radosne. Były czasy pochmurne, ale jakoś to się jedno z drugim zlewało. Były chwile, że koleżanki przyszły, poszłam z koleżankami i zapomniałam o wszystkim. Ale było mi bardzo przykro, gdy poszłam do koleżanki, która miała ojca, a ja go w domu nie miałam. Ale były one takie szczerze, że mnie potrafiły rozweselić, wtedy zapomniałam. Ale były jeszcze takie czasy, gdy rano mi babcia przygotowywała bułkę i troszkę mleka. Od poniedziałku do soboty była tylko zupa, bo nie było nas stać na nic więcej. A w niedzielę obiad był już taki troszkę lepszy. Wtedy babcia zapraszała moją mamę, mojego brata i ciocię, częstowała czym mogła, bo wiedziała, że my w domu tego byśmy nie mieli. I tak te czasy przeleciały.

A później, jak już byłam w szkole, tak po drugiej klasie, to była u nas (w szkole) świetlica, którą prowadziła moja wychowawczyni. Chodziłam do szkoły tam, gdzie teraz mieści się gimnazjum, było to dla mnie bardzo daleko, ale to mi nie przysparzało żadnych kłopotów. Świetlica była czynna od godziny piątej do wpół do siódmej, tak że dzieci, które nie odrobiły lekcji, musiały tam odrabiać. Ja po powrocie ze szkoły do domu najpierw wypełniałam obowiązki domowe, potem odrabiałam lekcje i spokojnie sobie do tej świetlicy szłam, bo mi się tam bardzo podobało. Były tam gry, tańce, prowadziła to wszystko moja wychowawczyni. Jak przyszła godzina szósta, to mówiła: „Teraz dzieci wszystko składamy i musimy wszyscy wspólnie zrobić kanapki”. Więc były bułki, smarowaliśmy je, pani każdemu dawała po plasterku tej kielbasy i do tego pani parzyła herbatę z cukrem. To była

Kamil Skaczyński, klasa 4a

Wywiad z babcią Anną Jarek (ur. 27.03.1940r.) i dziadkiem Willim Jarek (ur. 29.04.1939r.) – „Wspomnienia z czasów wojny i okresu powojennego”

K.S.: Witam! Przeprowadzę wywiad z dziadkami na temat wspomnień z czasów wojny i okresu powojennego... Ile mieliście lat, kiedy skończyła się druga wojna światowa?

A.J.: Kiedy skończyła się druga wojna światowa miałam wtedy niecałe pięć lat.

W.J.: A ja miałem niecałe sześć.

K.S.: Czy pamiętacie jakieś zdarzenie z okresu wojny, które was bezpośrednio dotyczyło?

A.J.: Tak, pamiętam, bo w tym czasie właśnie mojego ojca zastrzelono. To było 25 stycznia (1945 roku). Wojna już była skończona, ale szli jeszcze z powrotem radzieccy żołnierze. W domu mieszkał policjant, przechodzący żołnierze nie pytali się, który to człowiek, zabrali wszystkich mieszkających tu mężczyzn. Koło cmentarza kazali im biec, a potem wszystkich rozstrzelali. Był tam mój ojciec też.

K.S.: A ty dziadku?

W.J.: Było coś takiego... Jak byliśmy małymi dziećmi, a Rosjanie wstąpili tu na Śląsk. Przyszli pewnego dnia żołnierze do mojego ojca i chcieli alkoholu, a ojciec nie miał. Wtedy jeden Rosjanin złapał go za ubranie wyprowadził go na korytarz. Przyłożył mu pistolet i chciał go zastrzelić, mówiąc, że jak nie dostanie alkoholu, to go zastrzeli. Nas było pięcioro w domu, trzech braci i dwie siostry, wszyscy płakaliśmy... Wtedy jeden z Rosjan pokazał nas ręką, mówiąc, że jesteśmy takie maleństwa, żeby dać spokój. I to nas obroniło, ten nasz płacz. Tamten Rosjanin zrezygnował i dał ojcu spokój.

A.J.: A u nas było tak jeszcze... Po śmierci ojca wychowywałam u babci, bo u niej było lepiej – mama nie miała pieniędzy i trzeba było pójść do pracy,

sezonowo owoców, które się suszyło, a następnie wykorzystywało na co dzień.

K.W.: Czy oprócz nauki dzieci miały jakieś inne obowiązki?

J.P.: Oprócz nauki i zabawy dzieci miały dużo pracy. Musiały pomagać przy żniwach, wykopkach lub wypasać zwierzęta. Dzieci z biednych rodzin pracowały u gospodarzy w zamian za posiłek.

K.W.: Jak wyglądało życie codzienne w Stolarzowicach w czasach pańskiego dzieciństwa?

J.P.: W szkole, urzędzie i w domach rodzinnych mówiło się tylko po śląsku. Już przed wojną jeździł tramwaj, który zapewniał komunikację między Stolarzowicami a innymi miastami. Autobus do Bytomia kursował dwa razy dziennie. Istniał też klub sportowy „Tempo”, w którym chłopcy ćwiczyli grę w piłkę.

Daria Kłaczka, klasa 5b

„Dawne zabawy szkolne – relacja dziadka”

Było kilka zabaw. Klipa polegała na tym, że robiło się w ulicy rowek i wkładało się do niego mały patyczek, drugim kijem wyrzucało się go w powietrze. Osoba, która złapała go w dwie ręce, otrzymywała 5 punktów, jedną ręką – 10 p., w zęby – 50 p. Drugą zabawą było toczenie koła od roweru. Zimą narty robiliśmy własnoręcznie z desek, jeździliśmy na łyżwach po stawie. Jedną z ulubionych zabaw była gra w chowanego na leśnych łąkach, gdzie też paśliśmy kozy, krowy i gęsi. Jesienią kopaliliśmy ziemniaki i piekliśmy je na ognisku. Łowiliśmy też raki i ryby. Ponieważ nie mieliśmy telewizora, cały dzień spędzaliśmy na podwórku. Latem do szkoły chodziliśmy na bosaka.

Kamila Ćwik, klasa 4a

„Wywiad z mamą, Moniką Ćwik” – szkoła w latach 80-tych

K.Ć.: Jak wyglądały przybory szkolne w czasach twojego dzieciństwa?

M.Ć.: Wszyscy mieli takie same piórniki, bo nie było żadnego wyboru. Zeszyty były szare i oprawiano je w szary papier. Nawet długopisy były takie same.

K.Ć.: Co robiłaś po powrocie ze szkoły do domu?

M.Ć.: Kolejność była zawsze taka sama. Obiad, lekcje, obowiązki domowe, a potem bawiłam się z koleżankami.

K.Ć.: Czy miałaś jakieś zwierzęta?

M.Ć.: Kota, rybki, chomiki, jeża, papugi. Oczywiście nie wszystkie na raz, tylko pojedynczo.

K.Ć.: Jaka była twoja ulubiona książka?

M.Ć.: „Plastusiowy pamiętnik”.

K.Ć.: Co się jadało w czasach twojego dzieciństwa?

M.Ć.: Na śniadanie najczęściej jedliśmy zupę mleczną lub bułki, tak jak teraz. Bardzo lubiłam bułeczki z serkiem truskawkowym. Obiady też były takie jak dzisiaj. Najbardziej lubiłam pierogi ruskie. Na kolację najczęściej jedliśmy kanapki, czasami placki ziemniaczane. Moją ulubioną kolacją były racuchy.

K.Ć.: A jak wyglądały sprzęty domowe?

M.Ć.: Nie było komputerów ani odtwarzaczy DVD. Telewizory były tylko czarno-białe.

K.Ć.: Co najbardziej utkwiło Ci w pamięci?

Karolina Sieber, klasa 5a

„Opowieść babci”

„Dawniej w Bytomiu dzieci nosiły do szkoły klapsznity. Jednak od takiej sznity czy klapsznity wołały makronę czy krepla. Oprócz nich oczywiście górowały szpajzy czy bombony.

Chłopcy lubili grać w futsal, a dziewczynki bawiły się w wolnym czasie w tancerki. Dziewczyna, która miała brata była skazana na cienżki los, gdyż musiała chować swoje laleczki z porcelany do byfyju. Lalki były ubierane w pikne ancugi.

Niejeden raz rodzinę ktoś odwiedzał i sprawdzał, co u omy. Najczęściej otwierał mu opa, który zwykle palił fajkę, gdyż oma szukała bryli. Często wiali go kołoczem, kejzą, rusztem czy karminadlem.

Mój starzyk ciongle powtarza takie powiedzenie: „*Na Ślonsk gorole przyjechali. W kulkastrach te pierony spały i cajtungiem się przykrywali*”.

Słowniczek:

Sznita	– kromka	Byfyj	– kredens
Klapsznita	– kanapka	Ancug	– ubranie
Wuszt	– kiełbasa	Bryle	– okulary
Kejza	– ser	Oma	– babcia
Kołocz	– ciasto	Opa	– dziadek
Karminadle	– kotlety mielone	Starzyk	– dziadek
Szpajza	– lody ciepłe	Kulkastry	– pojemniki na węgiel
Bombon	– cukierek	Cajtung	– gazeta
Makrony	– ciastka z odpustu	Pieron	– nieprzychylnie określenie drugiej osoby

B.A.: Uczyliśmy się języka rosyjskiego.

A.H.: Czy w Twojej szkole była duża sala gimnastyczna?

B.A.: Nie! W-f odbywał się w klasach.

A.H.: Czy mile wspominasz swoje lata szkolne?

B.A.: Oczywiście.

Mateusz Foks, klasa 6b

„Dawna szkoła we wspomnieniach mamy”

W dawnej szkole (lata 70-te), w klasach 1-5, codziennie uczniowie mieli pięć lekcji, a w starszych klasach było po 6 lub 7 lekcji. Na przerwach grano w gumę i berka, a także spacerowało się na terenie szkoły i siedziało na ławkach. Wtedy dzieci były bardziej zdyscyplinowane niż dziś. Teraz się dzieci biją, kopią i szarpią. Przerwy spędzano na podwórku, nawet gdy była zima. 40 lat temu przy ulicy Kościuszki była Szkoła Podstawowa nr 3, teraz jest tam Gimnazjum nr 15. W tej szkole nie było sali gimnastycznej i ubikacji w środku (ubikacje były na dworze).

M.Ć.: Kolejki do sklepów. Mięso i wędliny kupowało się wtedy na kartki. Kartki dostawało się wtedy w pracy. W zależności od zawodu przydział na mięso i wędliny wynosił od 2,5 do 4,5 kg. W sklepie pani sprzedawczyni odrywała odpowiedni odcinek kartki i sprzedawała mięso lub wędlinę.

K.Ć. : Dziękuję za rozmowę.

Natalia Kensy, klasa 4b

„Jak dawniej bywało? – historia na podstawie wspomnień babci Elżbiety”

Moja babcia urodziła się w Stolarzowicach 31.10.1934 roku. Stolarzowice należały wtedy do państwa niemieckiego. Babcia urodziła się w domu, przy porodzie pomagała położna, pani Dombek.

Dom moich pradziadków był wybudowany z kamieni i cegieł, dach kryty był papą. Mieszkanie składało się z kuchni, dużego pokoju i drugiego mniejszego pokoju, który prababcia wynajmowała lokatorom. Ubikację stanowił drewniany wychodek na podwórku. Do kąpieli wodę grzano w duży garnku na piecu węglowym. Kąpano się w wannie ocynkowanej, którą przynoszono w tym celu do kuchni. Naczynia myto w misce w czystej wodzie czerpanej ze studni, która była na podwórku. Przed wojną prababcia miała w domu w sieni pompę do pompowania wody, ale w czasie wojny, w styczniu 1945 r. dom się spalił i w pierwszych latach powojennych nie naprawiono pompy i trzeba było chodzić po wodę do studni na podwórko. Wodą pozostała po myciu naczyń pojono zwierzęta domowe, krowy i świnie. Prababcia miała koło domu oborę, w której trzymała dwie krowy, cielaka, dwie świnie, kury i gęsi.

Dla niemowląt nie było wtedy mleka modyfikowanego. Dzieci były karmione mlekiem matki, a potem mlekiem krowim podawanym w emaliowanym kubeczku. Babcia miała granatowy, drewniany wózek

kryty ceratą, wyściełany białą, miękką skórą. Kółka wózka miały cienkie opony i szprychy podobne jak w rowerze.

Dzieci ubierano w bawełniane lub jedwabne sukienki uszyte przez krawcową. Materiał na ubrania kupowano w sklepie w Bytomiu. Do miasta szło się pieszo, co zabierało około 2 godzin w jedną stronę. Nie używano wtedy śpioszków i rajtuzków, lecz pończoszki wełniane lub bawełniane, które trzymały się na podwiązkach lub, specjalnie uszytym w tym celu, pasku z guzikami do przyczepiania pończoch. W tamtych czasach były już pieluchy tetrowe lub flanelowe.

Dzieciom nie kupowało się zabawek. Moja babcia miała lalkę i piłkę, którą sama uszyła ze skrawków materiałów.

Przed wojną w Stolarzowicach było dużo sklepów. Najbliżej domu moich pradziadków były sklepy państwa Wieszałków i Hajdów. Chleb kupowano w piekarni u Gallusów.

W domu prababci nie pito herbaty, tylko kawę zbożową kupowaną w sklepie, a w czasach wojennych prażono jęczmień na patelni, by ją zrobić. Masło i sery prababcia robiła sama – z mleka swojej krowy. Warzywa miała z ogródka. Przed wojną na kartki żywnościowe były m.in. mąka i cukier. Moja prababcia miała mąkę z młyna, gdy zmieliła swoje zboże. W tym okresie obowiązkowe były dostawy mleka, zboża i żywca w ilościach zależnych od posiadanego gospodarstwa. Jedzono tylko proste potrawy. Babcia do szkoły nosiła kanapki z samym masłem.

Przedszkole nie było obowiązkowe, więc babcia nie chodziła do niego. Już jako małe dziecko zmywała naczynia, zamiatała podłogi i pasła gęsi.

W wieku siedmiu lat babcia poszła do szkoły nr 1 w Stolarzowicach. Dzieci przynosiły do szkoły tylko jeden podręcznik „Elementarz”, a w szkole na czas lekcji nauczyciel użyczał im innych podręczników. Początkowo nie było zeszytów tylko tabliczki, na których pisało się grafitem i zmywało się je gąbką. Dziewczynki do szkoły chodziły w fartuszkach. Babcia przez cztery lata uczyła się po niemiecku. Co jakiś

P.L.: Naukę rozpoczęłam w 1981 roku, a zakończyłam w 1989.

A.H.: Czy mile wspomina Pani te lata?

P.L.: Tak, to były wspaniałe czasy!

Angelika Hoffmann, klasa 4a **„Wywiad z babcią Gerdą”**

A.H.: Dzień dobry, babciu! Chciałabym zadać Ci kilka pytań dotyczących Twoich lat szkolnych.

B.A.: Proszę bardzo. Zamieniam się w słuch.

A.H.: W którym roku poszłaś do pierwszej klasy szkoły podstawowej?

B.A.: W 1950 roku. Nauka trwała wtedy siedem lat.

A.H.: Czy w tych czasach był obowiązek noszenia w szkole mundurków?

B.A.: Tak, oczywiście. Były one koloru granatowego z białym kołnierzykiem.

A.H.: Czy w szkole była stołówka?

B.A.: Tak, była.

A.H.: Czy w szkole odbywały się apele?

B.A.: Tak. Codziennie rano przed lekcjami odbywał się apel. Każda z klas starszych przygotowywała i przedstawiała na apelu zebrane przez siebie informacje z prasy o najważniejszych wydarzeniach poprzedniego dnia.

A.H.: Jakiego języka obcego uczyliście się w szkole podstawowej?

Angelika Hoffmann, klasa 4a
„Wywiad z sąsiadką, panią Lucyną”

A.H.: Dzień dobry, czy mogłaby mi Pani opowiedzieć, jak kiedyś wyglądała nauka w szkole?

P.L.: Oczywiście, z miłą chęcią.

A.H.: Ile miało się lat, gdy rozpoczynano naukę?

P.L.: Naukę w szkole podstawowej rozpoczynało się w wieku 7 lat. Wcześniej obowiązkowa była zerówka.

A.H.: Jak długo chodziło się do szkoły podstawowej?

P.L.: Do podstawówki chodziło się przez 8 lat.

A.H.: Czy to prawda, że już od pierwszej klasy były oceny?

P.L.: Tak, to prawda. Mieliśmy czterostopniową skalę ocen. Najgorszą oceną była dwójka, najlepszą piątka.

A.H.: Czy w klasach I-III były zajęcia zintegrowane?

P.L.: Nie, mieliśmy od razu podział na poszczególne przedmioty: język polski, matematykę, w-f, plastykę, muzykę, przyrodę.

A.H.: Jakie przedmioty były w starszych klasach?

P.L.: W klasach IV-VIII uczyliśmy się takich przedmiotów, jak biologia, geografia, historia, fizyka, chemia, język rosyjski, itp.

A.H.: Jak można było kontynuować swoją edukację?

P.L.: Były szkoły zawodowe, które trwały trzy lata, licea, w których nauka trwała cztery lata i pięcioletnie technika.

A.H.: Proszę mi jeszcze powiedzieć, w jakich latach chodziła Pani do szkoły podstawowej?

czas musiała iść do innego budynku szkolnego i tak przeszła przez wszystkie placówki szkolne.

W Stolarzowicach drugą wojnę światową odczuto dopiero w styczniu 1945 roku. Wcześniej słyszano tylko huk wybuchów i widziano samoloty. Ludzie chowali się przed nimi do piwnic. W czasie wojny trzeba było zasłaniać okna czarnymi, grubymi papierami, bo światło nie mogło być widoczne z zewnątrz. Początkowo prababcia oświetlała mieszkanie karbidkami lub lampami naftowymi, dopiero w 1946 roku po pożarze domu doprowadzono do domu elektryczność. W szkołach elektryczność było doprowadzona znacznie wcześniej.

W czasie wojny pradziadek z powodu ciężkiej choroby był zwolniony ze służby wojskowej. Dopiero po wyzwoleniu, w lutym 1945 roku, zabrano go „na 14 dni” do pracy w Rosji. Wraz z innymi mężczyznami był przewożony z miejsca na miejsce. Powrócił do domu po pół roku pociągiem, z którego wraz ze znajomym uciekł w Katowicach i stamtąd wrócił do domu pieszo. Po powrocie pradziadek powrócił do pracy w hucie „Bobrek”, gdzie otwierał drzwi koksowni. Nie chciał wracać do tej pracy, bo w czasach hitlerowskich pracował tam po 12 godzin dziennie, na zmiany, łącznie z sobotami i niedzielami, ale nie mógł znaleźć innej pracy, a rodzinie brakowało pieniędzy. W tym czasie moja prababcia zajmowała się gospodarstwem.

Po wojnie babcia musiała iść do polskiej szkoły, chociaż nie znała języka. Przed wojną uczyła się bowiem po niemiecku. W domu porozumiewano się mieszaniną śląskiego i niemieckiego, ale do dzieci starano się mówić tylko po niemiecku, żeby nie miały one problemów językowych w szkole.

Babcia uczęszczała do szkoły podstawowej przez siedem lat, a potem przez 3 lata chodziła do średniej szkoły rolniczej, mieszczącej się w Domu Ludowym. W szkołach panowała wtedy ostra dyscyplina. W czasie wykładów dzieci musiały siedzieć prosto w ławkach, ręce musiały mieć położone na stolikach i musiały być bardzo cicho. Za złe zachowanie stosowano wobec uczniów kary cielesne. Wymierzano je, bijąc trzciniową różgą po dłoniach, chłopców czasami bito różgą po pośladkach.

Po szkole babcia miała wiele obowiązków domowych. Kiedy miała 10 lat, np., musiała sama ugotować obiad, a potem zanieść go ludziom, którzy pomagali jej rodzicom w pracach polowych. Babcia była bardzo lubiana i przychodziło do niej wiele koleżanek, które pomagały jej w obowiązkach domowych, a potem bawiły się z nią. Dziewczynki grały w piłkę, bawiły się w berka i śpiewały piosenki poznane w szkole. W niedzielę po obiedzie wielu mieszkańców Stolarzowic chodziło na spacer do restauracji „Pod dębem” u Wójcika. Odbywały się tam różne występy, a wieczorami zabawy taneczne.

Wyposażenie domów było bardzo skromne. Pierwszą pralkę babcia kupiła dopiero w 1960 roku, kiedy była już mężatką. Była to pralka ręczna, wchodziło do niej 50 litrów wody. Później zastąpił ją pralka „Frania”, która prała przez wiele lat. Wcześniej prano na tarze do prania w misce. Zabrudzone rzeczy moczone w sodzie, a potem prano z użyciem mydlanego proszku.

Podobnie jak i pralki, do 1960 roku babcia nie miała w domu lodówki. W mieszkaniu było bardzo chłodno i żywność przechowywano w specjalnym pomieszczeniu – „komorze” z bardzo małym, szczelnie zasłoniętym oknem i betonową podłogą. Mięso często wkładano do słoików „weków” lub wędzono.

W całym mieszkaniu były drewniane podłogi, które malowano farbą olejną, z wyjątkiem kuchni, w której surowe deski szorowano szczotką. Wnętrza malowano wapnem z domieszką farby, aby zdezynfekować i osuszyć pomieszczenie.

Przed wojną pradiadkowie mieli 1,3 ha pola, które orano wynajętymi końmi. W czasie wojny, gdy konie zabrano na front, orano krowami. Po wojnie pradiadek wynajął większą powierzchnię pola i kupił sobie konia. Wiele prac polowych wykonywano ręcznie, np. ziemniaki wykopywano kopaczkami. W czasie prac polowych ludzie chętnie przychodzili pomagać w zamian za ziemniaki, zboże, mleko lub posiłek. Nie pracowali za pieniądze.

Główne ulice w Stolarzowicach już za czasów niemieckich były asfaltowe, niektóre boczne ulice (np. ulica Gombrowicza) miały nawierzchnię z walcowanych kamieni. Około 1953 roku do Stolarzowic doprowadzono linię tramwajową z Helenki. Pierwszego dnia woził on ludzi za darmo. Tuż po zakończeniu wojny do Stolarzowic przyjeżdżały autobusy PKS. Początkowo jeździły one cztery razy dziennie i można nimi było dojechać do Gliwic i Tarnowskich Gór. Samochody były rzadkością – w 1963 roku na ulicy Bytomskiej, przy której mieszkała babcia, był tylko jeden samochód.

Jako małe dziecko babcia nie chodziła do lekarza. Za czasów niemieckich zęby wrywała siostra zakonna, po wojnie chodzono do dentysty w Rokitnicy. Przeziębienia leczono gorącym mlekiem z miodem, masłem i czosnkiem lub herbatkami ziołowymi. Obowiązkowe szczepienia przeprowadzano w szkołach.

Miejszem szczególnie ważnym w powojennych Stolarzowicach był Dom Ludowy. Od 1950 r. przyjeżdżało tu kino objazdowe. Organizowano w nim też występy teatrzyków i rozmaite występy dla ludności.

Dominika Sonsalla, klasa 6b **„Rodzice o dawnej szkole”**

Około 30 lat temu w szkole było całkiem inaczej niż dzisiaj. Było na pewno mniej uczniów niż teraz. Nie mieli oni żadnej „elektryczności” i więcej czasu spędzali z rówieśnikami niż przed komputerem. Uczniowie musieli chodzić w mundurkach. Za każdy wybryk byli karani, a nauczyciele mieli większe prawa niż dzisiaj. Za złe zachowanie na lekcji dzieci dostawały po palcach linijką.